

**1 września 1946, b.m.w. Własnoręczne zeznanie dowódcy zbiorczego pułku brygady RONA mjr. Iwana Frołowa**

[...]

Po Operacji Uszackiej w drugiej połowie maja zostałem mianowany d[owód]cą 1 pułku. Objąwszy ten pułk, ewakuowałem się z pułkiem do Diatłowa. Po przybyciu pod koniec maja do Diatłowa i po upływie trzech dni brygada przeprowadziła na zachód od Diatłowa operację oczyszczania lasu z partyzantów. Jednak partyzantów w tym lesie nie było. Jak ustalono później, partyzanci wyszli z lasu w kierunku wschodnim. Podczas tej operacji dowodziłem pułkiem liczącym 700 osób.

Po tej operacji zachorowałem i przeleżałem trzy tygodnie. Pułkiem dowodził w tym czasie szef sztabu pułku major Pawłow. Pod koniec czerwca, w związku ze zbliżaniem się frontu, brygada znowu ewakuowała się w kierunku zachodnim. Ja, będąc chorym, ewakuowałem się razem z pułkiem i rodzinami żołnierzy transportem konnym w ogólnej kolumnie.

Co się wydarzyło podczas marszu?

Przez całą drogę było bardzo źle z zaopatrzeniem, a jak tylko brygada przekroczyła granicę, Niemcy zaczęli się do brygady źle odnosić, zły stosunek Niemców zaostrzało także to, że żołnierze i ich rodziny, nie otrzymując prawie żywności, zaczęli w trakcie marszu wykopywać ziemniaki, a miejscami brać inne produkty. Ponadto w drodze przemarszu psuły się wozy, więc żołnierze musieli wymieniać, a niekiedy brać inne wozy od ludności niemieckiej. W wyniku tego było kilka przypadków rozstrzelania przez żołnierzy niemieckich żołnierzy i oficerów brygady Kamińskiego, w tej liczbie był zabity dowódca 3 pułku major Proszyn. Duży procent żołnierzy i oficerów brygady Kamińskiego był oburzony stosunkiem Niemców.

W drugiej połowie lipca Kamiński został wezwany do kwatery głównej dowództwa niemieckiego, a po powrocie z kwatery głównej ogłosił, że brygada idzie na głębokie tyły, gdzie będzie się formować w dywizję, po czym stanie się 29 dywizją SS. W Kwaterze Głównej otrzymał stopień generała majora. Ta sytuacja nie całkiem ucieszyła oficerów, a w szczególności żołnierzy, którzy rozumieli, że będą oderwani od rodzin, a ich rodziny zostaną rzucone na łaskę losu, do czego nie przywykli.

Po przejściu m. Pietrokau 7 sierpnia Kamiński wezwał dowódców jednostek na naradę, podczas której ogłosił: „Dostałem rozkaz wyznaczenia

jednego pułku do udziału w pewnej operacji. W tym celu z każdego pułku trzeba wydzielić po jednym batalionie nie mniejszym niż 400 osób”. Na tejże naradzie dowódcą pułku zbiorczego zostałem mianowany ja, szefem sztabu pułku kapitan Noczowkin. Wyznaczonym ludziom rozkazano, by byli gotowi do wyjazdu samochodami. Ósmego sierpnia o [godz.] 4.00 podstawiono samochody do załadunku. Po załadowaniu ludzi zajechałem po odbiór zadania do sztabu brygady, gdzie dowiedziałem się od Kamińskiego, że pułk ma się kierować w rejon Warszawy, a on razem z szefem sztabu brygady wyjeżdża w ślad za mną, aby dowodzić operacją. Mnie rozkazano wyjechać z pułkiem i na miejscu czekać na jego przyjazd. Wyjechałem z pułkiem zbiorczym, a przed końcem dnia 8 sierpnia pułk ześrodkował się 4 km na południowy zachód od Warszawy we wsi Raków i rozlokował się na noc.

Dziewiątego sierpnia po południu przybył Kamiński z szefem sztabu i wydał rozkaz zajęcia przedmieścia Warszawy. Osiągnąwszy krańce przedmieścia pułk dostał się pod ogień powstańców i przeszedł do obrony. Jednak Kamiński wydał rozkaz do natarcia. Próba natarcia nie powiodła się, pułk znowu przeszedł do obrony. W ciągu tego dnia pułk stracił około 50 ludzi – zabitych i rannych. Wspólnie z pułkiem uczestniczyły w natarciu także dwie kompanie niemieckie. Trzeba wskazać także na okoliczności, tj. morale żołnierzy i oficerów pułku zbiorczego. Po przybyciu do wsi Raków zwrócili się do mnie niektórzy oficerowie, przede wszystkim szef sztabu pułku zbiorczego Noczowkin, starszy lejtnant Baburow (5 pułk) i inni, z pytaniem: „Po co nas tutaj przywieźli?”. Odpowiedziałem: „Po to, żebyśmy tu zginęli”. Spytali mnie także, jakie jest wyjście? Odpowiedziałem: „Wyjście jest jedno. Trzeba zrobić tak, żebyśmy nie mieli czym walczyć”. U żołnierzy zauważało się oczywistą niechęć do walki, każdy myślał tylko o rodzinie, która została na łasce losu.

Następnego dnia Kamiński powtórnie wydał rozkaz natarcia. Po przejściu jednego kwartału pułk nawiązał walkę i przeszedł do obrony. Przy czym lewe skrzydło natknęło się na wysunięty punkt oporu powstańców. Widząc nieudane natarcie pułku, Kamiński zwrócił się do mnie z pytaniem: „O co chodzi?”. Zameldowałem, że bez środków technicznych natarcie się nie da, można stracić wszystkich ludzi i nie posunąć się. Ponadto ludzie nie są wyszkoleni w walkach ulicznych. Natarcie zostało wstrzymane do następnego dnia. Kamiński zapotrzebował od Niemców czołgi, a także pociski do dział. Po przejściu pułku do obrony kapitan Noczowkin i starszy lejtnant Baburow poinformowali mnie, że podczas wymiany strzałów niektórzy żołnierze i dowódcy strzelają do Niemców, którzy nacierali razem z pułkiem. Odpowiedziałem, że oczekiwałem tego wcześniej, trzeba zrobić tak, żeby tego było więcej. Trzeciego dnia przybyły cztery czołgi,

natarcie kontynuowano, jednak po przejściu kwartału pułk znowu dostał się pod ogień powstańców. Dwa czołgi, które przedostały się naprzód, zostały przez powstańców podpalone, a dwa pozostałe zawróciły. Natarcie także zostało wstrzymane.

Powstańcy przyjęli następującą taktykę: w ciągu nocy odchodzą na nową rubież, robiąc mylne wrażenie wycofywania się i, dopuszczając natarcie jak najbliżej, bezbłędnie otwierają ogień. Przy czym dane osiedle osłaniało nie więcej niż 200 powstańców, którzy umiejętnie organizowali obronę.

Trzeciego dnia natarcia prawe skrzydło pułku osiągnęło jeden z domów, gdzie byli Niemcy (policja niemiecka), którzy zajmąwszy dom przeczekiwali w nim. Dowiedziawszy się o tym, Kamiński wezwał do siebie oficera i rozkazał mu wziąć udział w natarciu. Lecz oficer odpowiedział, że „bez rozkazu mojego dowództwa nie będę nacierał”. Kamiński zawiadomił o tym dowództwo niemieckie, żeby wydało ono Niemcom rozkaz wzięcia udziału w natarciu. Lecz odpowiedzi nie było. O odmowie Niemców dowiedzieli się wszyscy żołnierze, którzy tak samo odpowiedzieli, że „[jeżeli] oni nie pójdą do natarcia, to my też nie pójdziemy”. O takich nastrojach żołnierzy zameldowałem Kamińskiemu, który odpowiedział: „Dopnę swego i zmuszę ich do natarcia”.

Tego samego dnia lewe skrzydło pułku także natknęło się na punkt oporu powstańców, usadowionych w fabryce i dowódca batalionu zameldował, że zajęcie punktu oporu siłami piechoty jest niemożliwe. Lecz Kamiński postanowił zająć go za wszelką cenę. Ja także meldowałem, że wzięcie fabryki jest niemożliwe. Jednak Kamiński oświadczył: „Skoro dla was niemożliwe, to dla mnie będzie możliwe, sam będę kierował natarciem”. Następnego dnia rozpoczęło się przygotowanie do natarcia. Natarciem kierował sam Kamiński z szefem sztabu brygady. W tym czasie przybył generał niemiecki, jego nazwiska nie pamiętam. Po dwugodzinnej walce fabryka została zajęta. Powstańcy zostawili na terenie fabryki około 20 zabitych. Pułk stracił około 70 osób zabitych i rannych. Za tę walkę Kamiński i Szawykin zostali odznaczeni przez dowództwo niemieckie.

W tym okresie z dwóch niemieckich kompanii pozostało nie więcej niż 30% składu osobowego. Oprócz tego niemieccy oficerowie zaczęli zauważać, że do nacierających kompanii strzelają żołnierze Kamińskiego. Dowiedziawszy się o tym, Kamiński kategorycznie odrzucił ten zarzut.

Dnia 13 sierpnia Kamiński wyjechał na dwa dni na miejsce postoju brygady i rodzin, rozkazując mi nie przechodzić do natarcia bez czołgów, ponieważ generał obiecał mu dać czołgi. To polecenie wypełniłem. Pułk do 16 sierpnia znajdował się w obronie. Przed 16 sierpnia przybyło do pułku pięć czołgów i jedna kompania szturmowa saperów. Pod wieczór 15 sierpnia przybył znowu Kamiński i szef sztabu brygady Szawykin.

Dnia 16 sierpnia pułk ponownie przeszedł do natarcia. Po przejściu dwóch kwartałów, pułk znowu został zatrzymany przez ogień powstańców i znów przeszedł do obrony. Tego samego dnia powstańcy spalili trzy niemieckie czołgi. Straty pułku tego dnia wynosiły 40 zabitych i rannych, takie same straty były po stronie Niemców. Kolejne dni natarcia również nie przyniosły powodzenia.

W tych dniach między żołnierzami Kamińskiego a żołnierzami niemieckimi w liczbie siedmiu osób miało miejsce starcie, w wyniku którego zostało zabitych trzech Niemców, po stronie „kamińców” – pięciu zabitych. Dwaj żołnierze niemieccy uciekli, złapano dwóch, których przekazano Kamińskiemu, jeden z nich był podoficerem. Oprócz tego, 18 sierpnia został uszkodzony niemiecki samochód, który zabłądził i przypadkiem wyjechał za przednią linię obrony. W tym samochodzie zostali zabici: niemiecki major, kapitan i szofer. Ta sytuacja spowodowała podejrzenie Niemców, że wśród żołnierzy Kamińskiego są ludzie, którzy zabijają Niemców. W związku z tymi wypadkami przyjechał niemiecki pułkownik i badał sprawę. Zadanie postawione pułkowi przez Niemców: w ciągu 10 dni oczyścić ulicę do rz[eki] Wisły. Jednak do 19 [VIII] pułk zajął tylko niecałą dzielnicę Ochota. Widząc powolne posuwanie się pułku, dowództwo niemieckie postanowiło przerzucić pułk do oczyszczenia lasu 25 km na północny zachód od Warszawy.

Dnia 18 sierpnia 1944 r. Kamiński przekazał mi, co następuje:

1. Niemcy są niezadowoleni z naszych osiągnięć, ponieważ posuwamy się powoli, podczas gdy inne grupy przemieściły się dalej.

2. Przedstawiłem kwestię wyznaczenia pułku na osobny samodzielny odcinek, na co dowództwo wyraziło zgodę.

3. Do tych nieprzyjemności, które wynikły z Niemcami, przywiązują oni dużą wagę, ale to głupstwa.

Dnia 19 sierpnia 1944 r. powtórnie przekazał mi, że otrzymał od dowództwa niemieckiego rozkaz zlurowania dzisiaj pułku, po czym ma on przejść do oczyszczania lasu 25 km na p[ółnocny] z[achód] od Warszawy.

Dnia 19 sierpnia pułk został zlurowany i skoncentrował się na p[ółdniowo]-z[achodnim] krańcu przedmieścia. Dnia 20 sierpnia Kamiński przekazał mi, że on i szef sztabu jadą na wezwanie do kwatery głównej. Wskazał, jak powinienem nacierać z pułkiem i w jakich punktach koncentrować pułk na przedpolach lasu, po czym oczekiwać jego przyjazdu. Dnia 21 sierpnia Kamiński i szef sztabu brygady wyjechali do kwatery głównej, a ja wyruszyłem z pułkiem do wskazanego punktu, gdzie oczekiwałem Kamińskiego. Po dwóch albo trzech dniach (dokładnie nie pamiętam) niemiecki generał powiadomił mnie, że Kamiński i Szawykin zostali zabici

przez partyzantów w rejonie Krakowa, oraz przekazał, żebym przystąpił do wypełnienia postawionego zadania. Odpowiedziałem na to:

1. Los Kamińskiego nie jest mi znany, polecił mi on czekać na siebie.

2. Posiadane w pułku uzbrojenie jest zużyte i zupełnie nie nadaje się do prowadzenia walki. Z takim uzbrojeniem walki prowadzić nie można.

3. Ludzie są bardzo zmęczeni i niepokoją się o rodziny.

Generał odpowiedział na to, że na oczyszczenie lasu potrzeba nam pięć dni. Ja odpowiedziałem ponownie, że Kamiński polecił mi czekać na niego. Broń jest niezdatna i z taką bronią walczyć nie mogę, proszę skierować pułk do miejsca dyslokacji brygady. Potem przyjechała do pułku komisja kontrolująca uzbrojenie, która również ustaliła, że broń nie nadaje się do prowadzenia walki. Jednak również po pracach komisji generał dwukrotnie nalegał (co prawda, nie w tonie rozkazującym) na wykonanie zadania. Odpowiedziałem na to, że operacji natarcia z taką bronią nie można prowadzić, lecz „jeśli Pan nalega, to proszę wymienić broń”.

Po tych rozmowach otrzymałem rozkaz wymarszu w kierunku stacji k[olejowej] w celu wyjazdu na miejsce dyslokacji brygady. Po przybyciu na stację przyszło mi czekać sześć dni na załadunek, po czym wyjechałem z pułkiem zbiorczym do miejsca dyslokacji brygady, która wówczas stacjonowała w rejonie m. Racibórz.

Zabójstwa Kamińskiego, jak przypuszczało wielu oficerów, dokonali Niemcy, ponieważ na miejscu zabójstwa nie znaleziono zwłok, można to było wnosić z zachowania niemieckich oficerów. Ponadto wśród oficerów Własowa również miały miejsce takie rozmowy, które potwierdzały to przypuszczenie.

Kiedy dowiedziałem się o zabójstwie Kamińskiego, dążyłem do jak najszybszego pojawienia się z pułkiem w brygadzie, aby stanąć na czele brygady i przystąpić do osiągnięcia wyznaczonego celu. Ale to mi się tak szybko nie udało. Przez ten czas zastępca Kamińskiego zdołał załatwić sprawę nie tylko z Niemcami, przede wszystkim z oficerami brygady i został mianowany dowódcą brygady, a szefem sztabu brygady mianował majora Romanowa.

Po przybyciu do brygady zostałem odwołany z dowodzenia pułkiem pod zarzutem, że nie wykonałem powierzonego zadania, przez co obniżyłem autorytet brygady, wobec czego Niemcy chcieli rozbroić brygadę i skierować ją do obozów. Oskarżenie to przedstawiono mi na naradzie oficerów. Na tej naradzie Bielaj oświadczył: „Wobec tego obiecałem Niemcom naprawienie popełnionych błędów”. Wszystko to, jak się później dowiedziałem, Bielaj zaaranżował specjalnie, żeby stworzyć wokół mnie niezdrową sytuację, ponieważ po zabójstwie Kamińskiego wielu oficerów brygady mówiło o mianowaniu mnie jej dowódcą.

Po upływie mniej więcej 15 dni od odwołania mnie z dowodzenia pułkiem, Biełaj zaproponował mi (polecił), bym objął funkcję pomocnika szefa sztabu brygady. Na tym stanowisku pracowałem do przejścia brygady pod rozkazy Własowa.

[...]

Oto wszystko, co mogłem zeznać. Lista moich zbrodni wobec Ojczyzny jest bardzo wielka i powinienem otrzymać to, na co zasłużyłem.

Oskarżony Frołow  
1.9.46 r.

*CA FSB FR, nr N-18757, t. 3, k. 307–325.*

*Kopia w języku rosyjskim, rękopis.*